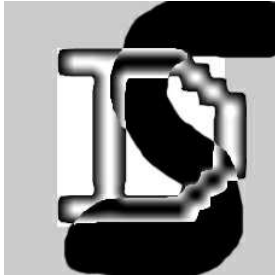


S I S U W
T W O R Z E N I U
D O B R O B Y T U

A N N A
D E L I C K



auna, Nokia i Väinö Linna – mawiają często z pewną melancholią moi fińscy przyjaciele w Sztokholmie, mniemając, że

wiedza cudzoziemców o ich kraju nie wykracza poza te trzy fenomeny. W przypadku przeciętnego Polaka może i mają rację. Takie nazwiska, jak Johan Sibelius, Aino i Alvar Aalto czy Rauni Mollberg weszły wprawdzie do kanonu sztuki europejskiej, ale znane są głównie profesjonalistom. Jeszcze niedawno polskie dzieci chętnie wędrowały do krainy Muminków. Gdy jednak z okazji śmierci Tove Jansson (2001) prasa napisała szerzej o jej orientacji seksualnej, wielu Polaków zaczęło patrzeć podejrzliwie na te książki, jak gdyby obawiając się, że mogą one skrywać jakieś aluzje do lesbijskiej miłości.

Skromna znajomość Finlandii przez Polaków wynika ze znikomego zainteresowania tym krajem polskich mediów, co jest zjawiskiem bardzo interesującym. Przecież rzadko zaludniona Finlandia – 15 mieszkańców/1 km (w Polsce: 123/1 km), dwie trzecie powierzchni nadal pokrywają lasy – jest jednym z najbardziej rozwiniętych państw świata. I nie jest nawet ważne, że Finlandia ma dziś wyższy PKB *per capita* niż bogata od stu lat Szwecja, ale że w międzynarodowych rankingach uznaje się ją za bardziej konkurencyjną niż USA, że nazywa *a genuine information society of the future*. Startowała zaś Finlandia z poziomu nędzy na pewno porównywalnej z irlandzką, jeszcze niedawno emigracja do Szwecji była głównym ratunkiem przed fińską nędzą (w latach 1948-78 przybyło do Szwecji 445 tysięcy fińskich imigrantów zarobkowych). W XX wieku Finlandia przeżyła też trzy poważne kryzysy, a przez pół wieku była państwem o częściowo ograniczonej suwerenności. Czyżby przemilczanie przez polską *chattering class* „fińskiego cu-

du”, a fascynowanie się znacznie skromniejszymi sukcesami Irlandii było motywowane ideologicznie? Czyżby chodziło o to, że luterańska Finlandia wybrała nordycki model państwa opiekuńczego (fin. *hyvinvointiyhteiskunta*), a katolicka Irlandia – indywidualistyczny model wielkich różnic społecznych? Czy tak trudno sprawdzić, że Irlandia ma prawie dwukrotnie wyższy (15,3) wskaźnik ubóstwa HPI (Human Poverty Index) niż Finlandia (8,4)?

Gdy w organizowanym przez TV Polsat panelu o polskiej biedzie jeden z uczestników wspomniął Danię i Finlandię, został zaraz upomniany przez Tomasza Lisa: „Świetnie, że pan się powołuje na Skandynawię. Jest tylko jeden problem, trzeba mieć najpierw to bogactwo...”. Znajomość świata i ekonomiczna wiedza nie są najwyraźniej powszechnymi przymiotami polskich żurnalistów telewizyjnych, ich wpływ jest jednak duży, warto więc przypomnieć choć w największym skrócie, jak to z fińskim bogactwem było.

CIERNISTA NIEPODLEGŁOŚĆ

Profesor języków ugrofińskich na uniwersytecie w Helsinkach (1863-88) i zasłużony folklorysta, August Engelbrekt Ahlqvist napisał kiedyś, że na skutek biedy Finowie są tak toporni, że nawet w Europie Wschodniej można ich śmiało zaliczyć do najbardziej prymitywnych narodów. Pokreślić należy, że skonstatował to człowiek, będący autentycznym fińskim patriotą – Ahlqvist był pierwszym rektorem w historii helsińskiego uniwersytetu, który swoją mowę inauguracyjną wygłosił po fińsku.

Fińska literatura piękna pełna jest opisów nieustannej, uporczywej walki o przetrwanie w kraju „pod Gwiazdą Polarną”, tej straszliwie trudnej egzystencji, która rzadko hartuje, najczęściej – łamie. Choć Finowie mają niemal panteistyczny stosunek do przyrody, nawet ona ma w sobie często coś demonicznego, jak w powieści Ilmari Kian-

to *Punainen viiva* (1909), gdzie niedźwiedź w pierw zabiera Topi i Riikka ich jedyną krowę, a potem i życie. Zupełnie inny wymiar miała bieda polskiego chłopca, inny – fińskiego dzierżawcy w subpolarnej tajdze. Przypomnijmy sobie scenę z tłumaczonej na polski powieści Linny, gdy wyruszający na front wojny kontynuacyjnej (1941) żołnierze cieszą się, że na drogę dostali po dodatkowym sucharze.

To prawda, że lepsza była sytuacja w miastach, gdzie dzięki chłonnemu rynkowi carskiej Rosji i umożliwiającym eksport pierwszym liniom kolejowym szybko rozwijał się przemysł, wprowadzano światło elektryczne (od roku 1882), zakładano nowe banki handlowe. Tyle tylko, że na początku XX wieku w miastach mieszkało zaledwie 340 tysięcy Finów, a na wsi pozostałe 87 procent ludności kraju. To głównie dla ludności wiejskiej rząd niepodległej Finlandii zaciągnął w roku 1918 tzw. amerykańską pożyczkę głodową.

W chwili uzyskania niepodległości sytuacja Finlandii była tak trudna, że poważni ekonomiści zastanawiali się, czy taki kraj ma szansę na utrzymanie suwerenności, czy też lepszym wyjściem byłby na przykład status niemieckiego protektoratu. Finlandia – przez stulecia należąca do Szwecji, a od roku 1809 do Rosji – nie miała żadnych tradycji własnego państwa, nawet żadnej legendy, do której mogłaby się odwoływać; literacką formę własnego języka zawdzięczała szwedzkim elitom, zgromadzenie czterech stanów (*valtiopäivät*) w Porvoo – Aleksandrowi I, kształt swojej nowej stolicy¹ – niemieckiemu architektowi z Petersburga. Nawet zwrotu „naród fiński” użył po raz pierwszy rosyjski car. Niepodległość Finlandii została wprawdzie szybko uznana przez inne kraje, w roku 1919 parlament uchwalił konstytucję, ale sytuacja gospodarcza kraju była rzeczywiście tragiczna. Kraj nie miał żadnych znaczących bogactw natural-

nych, węgiel, paliwa płynne i rudy metali importowano (wielkie złoża niklu w Petsamo – które tak zainteresowały Stalina – zaczęto eksploatować dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych).

Efektom I wojny światowej był czterdziestoprocentowy spadek produkcji i ogromna inflacja (jeszcze w roku 1921 fińska marka miała dziewięć procent swojej wartości z roku 1913). Pracę straciło blisko 20 procent zatrudnionych w przemyśle. Brakowało żywności, obuwia, odzieży, nawet bielizny i mydła.. Mimo tak trudnej sytuacji Finlandia przyjęła 33,5 tysiąca uchodźców z terenów ZSRR.

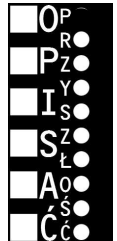
Kraj był nie tylko zrujnowany, ale – co ważniejsze – głęboko podzielony bardzo brutalną wojną domową. W czerwcu 1918 w obozach koncentracyjnych przebywało 75 tysięcy „czerwonych”. Ponieważ raczej żywnościowe dla internowanych były niewystarczające, a ich rodzinom nie wolno było wysyłać do obozów paczek, latem 1918 zmarło w obozach ponad 12 tysięcy uwięzionych. Gdy w roku 1922 minister spraw wewnętrznych Heikki Ritavuori zaproponował zlikwidowanie obozów dla „czerwonych”, dziennik *Hufvudstadsbladet* uznał go za zdrajcę ojczyzny i porównywał z Trockim. Sprawa budziła takie emocje, że businessman Ernst Tandefelt zastrzelił ministra Ritavuori na ulicy (ostatnich „czerwonych” zwolniono z obozów w roku 1924). Fińscy historycy są na ogół zgodni, że dopiero atak wojsk Stalina na Finlandię w roku 1939 zintegrował naród, likwidując podziały z czasu wojny domowej.

MAGOCCHA HISTORIA

Jeden z weteranów Marca '68 i późniejszy bard polskiej opozycji, Jan Krzysztof Kelus używał ironicznego idiomu o wtrącaniu się „ciotki historii” w jego życie. W podobnej poetyce można powie-

¹ Dopiero w roku 1819 przeniesiono stolicę Finlandii z Turku (szwedzka nazwa – Åbo) do Helsinek.

² W 1945 Tanner został pod dyktando Żdanowa skazany jako „podżegacz” na pięć i pół roku więzienia. W 1951 wrócił jednak do życia politycznego, a w latach 1957-1963 był znowu przywódcą fińskiej socjaldemokracji.



dzieć, że dla Finów współczesna historia była tylko macochą.

W październiku 1939 Związek Sowiecki zaproponował Finlandii „wymianę terytoriów”: Finowie mieli oddać część Karelii (z obronną linią Mannerheima) i Petsamo. Były to żądania tak sformułowane, że musiał je odrzucić jakikolwiek rząd niepodległej Finlandii. Stalin miał zresztą dalej idące, choć chwilowo tajne, plany: projektował połączenie karelskiej SSR z Finlandią i przesiedlenie całego narodu fińskiego, liczącego wszak mniej ludności niż ówczesny Leningrad. Prowadzący rokowania ze strony fińskiej przywódca socjaldemokratów, Väinö Tanner² nie miał wyjścia – 13 listopada rozmowy zerwano, a 30 listopada sowieckie dywizje uderzyły na Finlandię. Tak rozpoczęła się sławna wojna zimowa (*talvisota*).

Dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, Kirill Miereckow przewidywał, że podbój Finlandii potrwa najwyżej 12 dni. Jednak Finowie stawili zacięty opór. Frontalne ataki na linię Mannerheima kończyły się jatkami. Wyposażeni w doskonałe pistolety maszynowe Tikkakoski, ubrani na biało fińscy narciarze strzelali w biegu, czego zupełnie nie potrafili czerwonoarmiści. Finowie stosowali tzw. taktykę *motti*³ – uderzali z flanki, rozbijali sowieckie oddziały na mniejsze jednostki, które następnie wybijali w lasach do nogi. Statystycznie na jednego poległego Finna przypadało dziesięciu zabitych żołnierzy Armii Czerwonej. W tej wojnie rzadko brano jeńców: przez trzy miesiące poległo ponad 200 tysięcy czerwonoarmistów, ale do niewoli wzięto tylko 5 600. Finów w niewoli zaliczono zaledwie 700. Dopiero w lutym 1940, gdy marszałek Timoszenko skoncentrował 27 dywizji, tysiące czołgów i lotnictwo (którego w ogóle Finowie nie mieli), zdołano przerwać linię Mannerheima. Na początku marca nie posiadający już rezerw Mannerheim zaproponował zawieszenie broni, a 12 marca premier Risto Ryti podpisał w Moskwie układ pokojowy. Związek Sowiecki otrzymał

Przesmyk Karelski z miastem Viipuri (w którym jeszcze stały fińskie wojska), północny i zachodni brzeg jeziora Ładoga z miastami Kexholm i Sordavala, tereny na wschód od Merkjärvi. Z utraconych terenów w pośpiechu uciekło 430 tysięcy Finów, przeważnie rolników, którymi musiało się zająć osłabione państwo fińskie. Przydzielono im gospodarstwa z terenów przymusowo wykupionych od większych gospodarstw i parafii, przyznano państwowe kredyty na zagospodarowanie się.

Rząd sowiecki kategorycznie sprzeciwił się wcale już zaawansowanym planom zbliżenia – a nawet unii⁴ – Finlandii i Szwecji; ostrzegł, że fińsko-szwedzka umowa obronna doprowadzi automatycznie do anulowania układu pokojowego z 12 marca 1940. W tej sytuacji wzrosły w Finlandii wpływy zwolenników współpracy z Niemcami – wówczas jeszcze formalnym sojusznikiem Związku Sowieckiego. Finlandia całkiem oficjalnie zaczęła kupować w III Rzeszy uzbrojenie, a 25 czerwca 1941 przyłączyła się do operacji Barbarossa. Tak zaczęła się wojna kontynuacyjna (*jaktosota*). Finowie podkreślali jednak, że chcą tylko „odzyskać swoje”, odmówili na przykład uczestnictwa w niemieckim ataku na Leningrad. Marszałek Mannerheim – którego uczucia wobec Niemców było dość chłodne⁵ – nie był entuzjastą wojny kontynuacyjnej. Już w lutym 1943 przekonywał prezydenta Ryti⁶, że Finlandia powinna wycofać się z wojny, zawierając separatystyczny pokój ze Związkiem Sowieckim. Wkrótce potem „właściciel Szwecji”, Marcus Wallenberg, jeden z najlepiej poinformowanych ludzi w ówczesnej Europie, przekazał swojemu rządowi poufną wiadomość, że istnieje możliwość wyjścia Finlandii z wojny⁷. Niebawem pojawił się w Sztokholmie „z wizytą prywatną” Juho Kusti Paasikivi, zjadł lunch z Marcusem Wallenbergem i limuzyną o zaciągniętych firankach udał się do nadmorskiego hotelu w Saltsjöbaden; niestety gdy wślizgiwał się do apartamentu pani ambasador Aleksandry Kollontaj, został dostrzeżony przez wę-

gieskiego *attaché* wojskowego. Zresztą z ówczesnych rozmów nic nie wyszło, gdyż warunki stawiane przez Stalina (w tym 600 milionów dolarów odszkodowania) uznano za zbyt twarde.

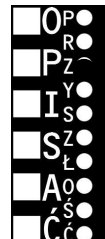
Atak Armii Czerwonej na Przesmyk Karelski w czerwcu 1944 zmusił armię fińską do odwrotu. Wprawdzie front udało się w sierpniu ustabilizować, ale wiadomo było, że klęska małej Finlandii jest kwestią paru miesięcy. W tej sytuacji prezydent Ryti ustąpił, a parlament w trybie nadzwyczajnym wybrał jego następcą marszałka Mannerheima, który natychmiast zaproponował zawieszenie broni. Walki ustały piętego września. Finlandia musiała się zgodzić na powrót do granic z marca 1940, oddanie Petsamo, wydzierżawienie Rosjanom bazy Porkkala zaledwie 30 kilometrów od Helsinek (powróciła ona do Finlandii w roku 1956) i wypłatę w określonych towarach reparacji w wysokości 300 milionów dolarów. W dodatku Finowie musieli jeszcze podjąć walkę ze znajdującymi się na ich terytorium oddziałami niemieckimi. W północnej Laponii wycofujące się siły niemieckie systematycznie wysadzały mosty kolejowe, drogowe i budynki, zaminowywały drogi. Znowu wystąpił problem przesiedleńców, a ponieważ część z nich chciała pozostać rolnikami, fińska struktura rolnictwa w dużym stopniu przypominała polską: aż 31 procent fińskich gospodarstw nie przekraczało pięciu hektarów. Pod naciskiem Związku Sowieckiego zrujnowana Finlandia musiała zrezygnować z Planu Marshalla, a dopiero na fali destalinizacji mogła zostać członkiem Rady Nordyckiej⁸.

CO Z TOBĄ BĘDZIE, AURO?

Na początku lat dziewięćdziesiątych Finlandia przeżyła kolejny, bardzo poważny kryzys. Rozpad Związku Sowieckiego wyjątkowo silnie uderzył w Finlandię – towary wysyłane do ZSRS stanowiły 15-20 procent fińskiego eksportu, nader opłacalnego, bo według dość wysokich stałych cen, opartych o pięcioletnie kontrakty. W dodatku tak się nieszczęśliwie złożyło, że równocześnie przeżyła Finlandia pęknięcie spekulacyjnego balonika, nadmuchanego w czasie wcześniejszej deregulacji rynku finansowego, spekulacji nieruchomościami i groźnej choroby zastępowania kapitalizmu managerskiego tzw. kapitalizmem inwestorskim.

Bezrobocie, które w roku 1990 wynosiło zaledwie 3,4 procent (a więc według reguł ekonomii praktycznie go nie było), w roku 1994 prawie osiągnęło dzisiejszy polski poziom – 18,4 procent, a fiński PKB spadł o 10 procent. – „Co będzie z tobą, Auro?” – biadał autor redakcyjnego komentarza w szwedzkim dzienniku biznesu „Dagens Industri” (Auro jest poetycką personifikacją Finlandii, jak Svea – Szwecji, a Nore – Norwegii).

Nie było tak źle – ku zdumieniu większości ekonomistów na świecie, Finlandia przewyciężyła swój kryzys błyskawicznie i już w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych PKB wzrastało o cztery do sześciu procent rocznie. W pierwszych latach XXI wieku wzrost był już skromniejszy, ale i tak wyższy niż przeciętna Unii Europejskiej; w tym roku wyniesie



³ „Motti” to pierwotnie techniczny termin drwali, oznaczał określony sąg drewna.

⁴ Ciekawe informacje o planowanej unii znaleźć można w czterotomowej pracy: Märtha Norrback *Finlands historia*. Ed. Schildts förlag 1993-95.

⁵ Najlepszym źródłem do poznania sylwetki i poglądów Mannerheima jest monumentalna, ośmiotomowa biografia, wydana w latach 1964-1981: Stig Jägerskiöld, *Mannerheim*, Ed. Schildts förlag.

⁶ Risto Ryti, premier w latach 1939-1940, został w grudniu 1940 piątym prezydentem fińskiej republiki.

⁷ Por. wspomnienia byłego naczelnego *Svenska Dagbledet*, Ivar Anderson – *Från det nära förflutna – människor och händelser 1940-1955*. Ed. Norstedt 1969.

⁸ Tradycyjnie wyróżnia się trzy państwa skandynawskie, Danię, Szwecję i Norwegię, które razem z Finlandią i Islandią tworzą blok państw nordyckich.

3,2 procent. Nie udało się natomiast obniżyć bezrobocia do tradycyjnie niskiego w całym Norden poziomie; we wrześniu 2004 fińskie bezrobocie wynosiło 8,4 procent. Natomiast Finlandia potrafiła odzyskać rynek rosyjski; dziś trzema największymi partnerami handlowymi Finlandii są Niemcy, Rosja i Szwecja. Śmiało też pozwoliła sobie na znaczące zwiększanie wydatków na cele socjalne: w roku 1980 wynosiły one 18,5 procent PKB, w roku 2001 – już 25,8 procent i bynajmniej nie zaszkodziło to konkurencyjności jej gospodarki.

– „Finlandia znów liderem konkurencyjności Światowego Forum Gospodarczego” – donosił „The Economist” (14 października 2004); ten dość neoliberalny tygodnik stwierdzał dalej (jak mi nie mam, ze sporym bólem): „Na dziesięć najwyższych sklasyfikowanych państw pięć jest skandynawskich”.

W 2002 roku ukazała się niezwykle ciekawe praca *The Information Society and the Welfare State. The Finnish Model*, której autorami są najbardziej ceniony (przynajmniej w świecie anglosaskim) z żyjących dziś socjologów, Manuel Castells i najmłodszy w Finlandii doktor filozofii, Pekka Himanen. Autor *The Information Age* nie ukrywa, że zafascynował się Finlandią jako odwrotnością modelu Silicon Valley – dlatego znalazł fińskiego partnera i postanowił opisać „fiński cud”. Ponieważ Castells zajmuje się przede wszystkim tzw. socjologią rozwoju (*sociology of development*), konieczność zajęcia się Finlandią musiała mu się narzucić w sposób oczywisty. Gospodarcza efektywność może być bowiem osiągnięta w różny sposób: jak w USA, nowej ojczyźnie Castellsa, gdzie liczba żyjących w nędzy „zbędnych ludzi” wynosi 12,6 procent amerykańskiej populacji, ale także jak w państwach nordyckich, gdzie realizuje się ideał sprawiedliwości socjalnej, opartej o tzw. transfery, traktowane – według słów fińskiego publicysty (Ismo Luimula) – jako rodzaj powszechnego ubezpieczenia na wy-

padek złej passy, która może się zdarzyć w życiu każdego z nas.

Strategia lizbońska zakłada, że do roku 2010 nakłady na naukę w państwach Unii muszą wzrosnąć do trzech procent PKB. W Polsce wynoszą one 0,65 procent PKB (0,35 procent z budżetu i 0,3 procent ze środków pozabudżetowych). Finlandia wymarzone w Lizbonie trzy procent nakładów osiągnęła już w roku 1999. Zdaję sobie sprawę, że fiński, bardzo centralistyczny sposób finansowania badań naukowych i wdrożeniowych może „trącić PRL-em” – ostatecznie centrala postępu technicznego TEKES, dysponująca budżetem 400 milionów euro rocznie, sprawia wrażenie molocha państwowej biurokracji (według zasad nieco bardziej komercyjnych działa także państwowa SITRA, dysponująca jednak znacznie mniejszym budżetem, bo tylko 51 milionów euro). Nie jest jednak ważne, jakie fińskie instytucje sprawiają wrażenie; istotnie jest, że potrafią generować te fińskie *success stories* w biotechnologii, IT, ochronie środowiska itd. Na pewno jednym z warunków sukcesu było stworzenie niezwykle kompetentnej i uczciwej biurokracji. Nie jest przecież przypadkiem, że w kolejnych rankingach Transparency International właśnie Finlandia uznawana jest za najmniej skorumpowany kraj świata.

SZCZEGÓLNA OSOBLIWOŚĆ

Finlandia jest krajem kilku światowych rekordów (na szczęście nie tylko w najwyższej konsumpcji kawy). Warto odnotować, że gdy średnia patentów *high-tech* w „starej” UE wynosi 28 na milion mieszkańców, to w Finlandii – 128 (w Szwecji 95, w Holandii 58). Jest też krajem kilku osobliwości, na przykład ponad połowa zatrudnionych Finów pracuje w przedsiębiorstwach zatrudniających powyżej 500 osób. Nie musi to oczywiście być wadą gospodarki – badania naukowe i wynalazki rzadko robi się w małych firmach, których

rola została w Polsce zupełnie sfetyszyzowana. Jeszcze większą osobliwością jest fińska organizacja pracodawców, chwająca... centralne układy zbiorowe i politykę wysokich podatków. Jednak największa, zupełnie szokująca cudzoziemców osobliwość nie dotyczy bezpośrednio sfery gospodarczej.

Pisałam już kiedyś, że każdy Szwed czy Duńczyk (o Polakach nawet nie wspominając), który wejdzie do imponującej, zaprojektowanej przez samego Alvara Aalto księgarni akademickiej w Helsinkach, musi wpaść w głęboki kompleks niższości – dział czasopism oferuje ponad dwa tysiące tytułów, z czego wiele to tzw. czasopisma książkowe. W liczącej 5,2 miliona mieszkańców Finlandii wychodzą 203 gazety (o łącznym nakładzie 3,22 miliona egzemplarzy) i około 2600 czasopism (o łącznym nakładzie 18 milionów). Konsumpcja gazet wynosi w Finlandii 42 kg na osobę rocznie, gdy średnia światowa wynosi sześć kg. To prawda, że 456 sprzedanych egzemplarzy dzienników na tysiąc mieszkańców daje Finlandii dopiero trzecie miejsce na świecie (po Norwegii i Japonii), ale skonstatować trzeba pewną ważną różnicę. O ile w innych państwach nordyckich największymi dziennikami są z reguły popołudniówki – w Norwegii „Verdens Gang” (376 tysięcy nakładu), w Szwecji – „Aftonbladet” (443 tysiące nakładu) – to w Finlandii największy nakład (439 tysięcy) ma poważny, wręcz ciężki dziennik poranny „Helsingin Sanomat”. Na lekturę gazet statystyczny Fin poświęca 48 minut dziennie. Należy także dodać, że w 968 bibliotekach Finlandii odnotowano w roku 2003 wypożyczenie 108 milionów książek (w dodatku te dane Opetusministeriö nie dotyczą wypożyczeń na należących do Finlandii szwedzkojęzycznych wyspach Åland).

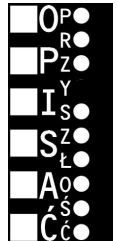
Zazdrośni cudzoziemcy mawiają nieraz, że Finowie muszą czytać, bo nie umieją rozmawiać. W Finlandii elokwencja rzeczywistości nie jest w cenie, istnieje nawet złośli-

we powiedzenie, że Finowie potrafią milczeć w dwóch językach⁹. Sądzę jednak, że Finowie po prostu lubią czytać i wdrażani są do tego od dziecka, wiele dzienników i czasopism wysyła gratisy do szkół, na lekcjach uczniowie muszą porównywać ujęcie jakiegoś tematu w gazetach fińskich i zagranicznych (naturalnie wydawanych w tych językach obcych, których się w szkole uczą). Gdy w roku 2002 Finlandia po raz pierwszy została uznana za najkonkurencyjniejsze państwo świata, Jeffrey Sachs wśród przyczyn, które umożliwiły „fiński cud” wymienił *brain power*, a zwłaszcza czytelnictwo. Pamiętajmy, że w badaniach OECD/PISA (The Programme For International Student Assessment) fińscy uczniowie charakteryzują się najwyższym wskaźnikiem alfabetyzacji, zwłaszcza rozumienia tekstu czytanego (*literacy*). Trzykrotnie więcej piętnastolatków fińskich niż polskich znalazło się w grupie najwyższej, najlepiej radzącej sobie z pełnym odbiorem i przetwarzaniem informacji.

„ONE NATION”

Gdy w latach trzydziestych rozpoczęto w Finlandii debatę nad wprowadzeniem powszechnej – a więc przyznawanej automatycznie każdemu Finowi – renty starczej (*kansaneläke*), zwyczajcy zwolennicy tego rozwiązania argumentowali, że wymaga tego konieczność stworzenia „jednego narodu”. Nawiazywali świadomie do idiomu, którego używał Benjamin Disraeli. Ten brytyjski konserwatysta z wiecznym pierwiosnkiem w butonierce zaszokowany był powiększającą się przepaścią między „dwoma narodami” swojego kraju i zdawał sobie sprawę, że kapitalizm *laissez-faire'u* jest śmiertelnym zagrożeniem dla Imperium. Dlatego gdy powrócił do władzy w roku 1874, wzmocnił związki zawodowe i wymusił szereg reform socjalnych, które dziś wydają się nader skromne

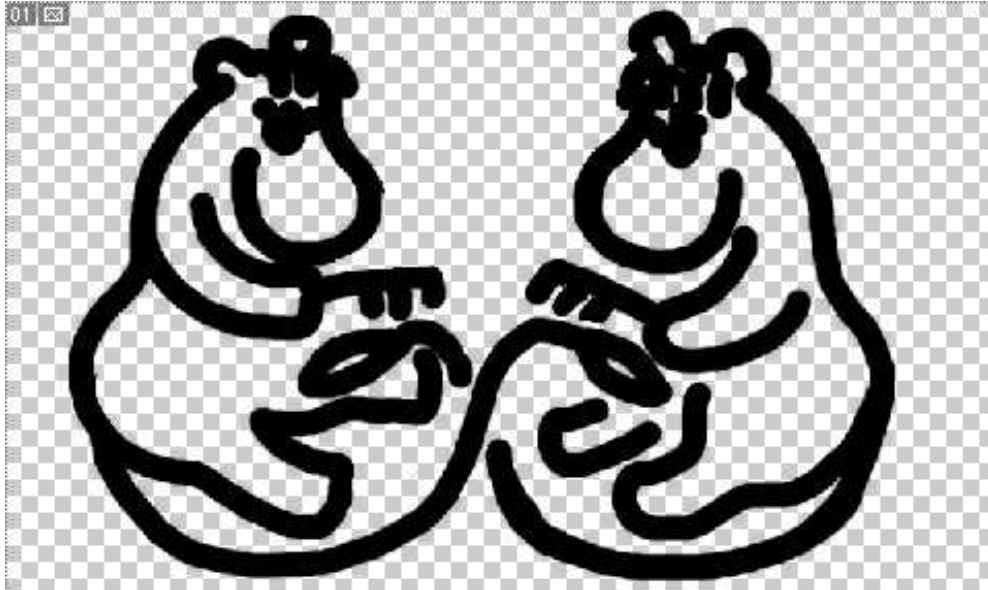
⁹ Finlandia jest oficjalnie krajem dwujęzycznym, choć tylko sześć procent ludności podaje szwedzki jako swój język macierzysty.



(na przykład dziesięciogodzinny dzień pracy), ale wówczas były rewolucją.

Historycy gospodarki są na ogół zgodni, że najważniejszymi czynnikami, które umożliwiły przetrwanie dziewiętnastowiecznego, „wilczego” kapitalizmu była emigracja zarobkowa i pierwsze reformy so-

wszystkich państwach nordyckich – urodzi Per Albin Hansson, premier w latach 1932-1946, którego mit „ojca ludu” wzmocniły jeszcze okoliczności śmierci: wracając z oficjalnego bankietu do swojego domku w robotniczej dzielnicy, premier Hansson zmarł na przystanku tramwajo-



cialne. Na zarobkową emigrację decydują się zawsze jednostki ubogie, ale najbardziej przedsiębiorcze. W ten sposób upośledzone grupy społeczne tracą potencjalnych przywódców rewolty. Sposób ten docenił także rząd szwedzki, finansując nawet koszty podróży do Ameryki (w drugiej połowie XIX wieku wyjechało za ocean ponad milion Szwedów!), a jeszcze w naszych czasach, przed przyjęciem Polski do UE, rząd Millera oskarżany był czasami na Zachodzie, że poza emigracją nie ma żadnego pomysłu na rozładowanie unikalnie wysokiego, polskiego bezrobocia.

Chociaż jestem szwedzką socjaldemokratką, muszę uczciwie przyznać, że pierwsze reformy socjalne często były inicjowane przez konserwatystów (Disraeli i von Bismarck to najbardziej znane przykłady). Za twórcę najdoskonalszego *welfare state* – jakim jest model szwedzki, przyjęty we

wym, gdyż poruszał się głównie tym środkiem lokomocji. Jednak samą ideę szwedzkiego modelu, zwanego często „domem ludu” (*folkhemmet*) sformułowali konserwatywny polityk, profesor Rudolf Kjellén i luterkański biskup, Manfred Björkquist. Oczywiście przepaść mentalna dzieli dawnych przedstawicieli elity od dzisiejszych neo-konserwatystów, najczęściej awansujących z drobnomieszczaństwa (przykładem może być pani Roberts-Thacher, pochodząca z tzw. *lower middle class*, która – gdyby nie zdobyła tak zniechęconego przez nią *welfare state* – nie mogłaby marzyć o swoich studiach wyższych).

Wyczerpana straszliwie wojną zimową i kontynuacyjną Finlandia bardzo powoli mogła budować nordycki model państwa dobrobytu. Pełne i powszechne, finansowane z podatków, ubezpieczenie zdrowotne (fin. *sairausvakuutus*) wprowadziła Finlandia do-

piero w roku 1964, a Szwecja – w 1955. Gdy po II wojnie, na skutek świadomej polityki państwa znacząco zwiększyła się ilość drobnych gospodarstw rolnych, niektórzy ekonomiści konstatowali, że bardziej wydajne byłoby tworzenie większych farm. Premier Karl August Fagerholm zauważył wówczas, że lepiej mieć rzeszę uboższych rolników niż grupkę bogatych farmerów i armię żebraków w miejskich slumsach. Dla rolnictwa ogromną pomocą (kredytową, zaopatrzeniową, a przede wszystkim marketingowo-eksportową) stała się spółdzielczość, świetnie rozwinięta już przed wojną. Ile razy kupuję wspaniałą fiński emmentaler – a wolę go od szwajcarskiego oryginału – zastanawiam się, dlaczego obracające wielkimi kapitałami kooperatywy typu Valio Oy nigdy nie powstały ani w II ani w III RP. Czy dlatego, że w subpolarnej i bardzo biednej Finlandii nie było miejsca na wybujały indywidualizm, bo solidaryzm i kolektywizm luterkańskiego zboru (*seurakunta*) były warunkiem przeżycia?

Finlandia, zresztą jak całe Norden, jest krajem kultury chłopskiej, *talonpoikaisyhteiskunta* – mówią o sobie z dumą Finowie. Dziedzictwem tej kultury jest nie tylko sławne *sisu* (zacięta wytrwałość, gniewny upór), ale także szereg innych cech: małomówna rzeczowość, skromność, instynktowny wręcz egalitaryzm i silna niechęć do popisywania się bogactwem, często nadmierna oszczędność (Pekka Tsupari, główny ekonomista fińskiego związku pracodawców, często ubolewa, że w jego kraju konsumpcję, zwłaszcza usług, hamuje ten staroświecki paradygmat „zrób to sam” – stąd bogate Finki nadal potrafią nadal same postrygać swoich mężów czy szyć sobie bluzki). Może jednak w takim społeczeństwie łatwo było zaszcześcić ideał „jednego narodu”?

Zastanawiałam się czasami, dlaczego Gustaf Mannerheim – nader niezadowolony z efektów fińskiej demokracji parlamentarnej w latach dwudziestych – nie został fińskim Piłsudskim czy Konstantinem

Pätsem. Być może częściowo wyjaśnia to drobny epizod z powieści *Hihuliter*, w której autor, Jac Ahrenberg (1847-1914) wykorzystał swoje wspomnienia z włóczęg po ukochanej Karelii. Znany w całej wschodniej Finlandii bogaty, rosyjski handlarz koni Bitschok wraca saniami z jarmarku w Kuopio. Na zamrzniętym jeziorze Ładoga zaskakują go wilki, konie zaczynają ponosić, wściekły Bitschok zamierza się na woźnicę, ale wtedy za rękę chwyta go jadący z nim Fin Hanhineva: – „Uspokój się, Iwanie Iwanowiczu, bo jesteś jeszcze w Finlandii; u nas nie igra się z prawem!”.

Ten banalny epizod z dość przeciętnej powieści ilustruje dwa fińskie fenomeny. W Finlandii jest rzeczywiście bardzo duże poszanowanie prawa, o czym najlepiej świadczy przypadek byłej premier Anneli Jäätteenmäki. W czasie kampanii wyborczej wykorzystowała ona dokument, z którego wynikało, że jej konkurent, ówczesny premier Paavo Lipponen poparł w rozmowie z prezydentem Bushem plany ataku na Irak. To wystarczyło, aby naród pokazał Lipponenowi drzwi. Dokument ten Anneli Jäätteenmäki otrzymała od ówczesnego doradcy pani prezydent Halonen, Manninena. Nie miała raczej prawa wykorzystywać takich materiałów w kampanii wyborczej, nie potrafiła też przekonywująco wyjaśnić, dlaczego Martti Maninen jej ten dokument udostępnił. I to wystarczyło, by pani premier natychmiast podała się do dymisji, zrezygnowała też z kierowania swoją Partią Centrum, choć w przeciwieństwie Maninena jej wina była dyskusyjna i sąd uniewinnił ją w marcu 2004.

Epizod Ahrenberga świadczy jeszcze o czymś innym – w Finlandii, kraju wolnych ludzi, prawo broniło nawet cudzoziemskiego woźnicy. Mimo nieuchronnych różnic majątkowych, nie istniała przepaść między światem „panów” i „chamów”, nie było mentalnych pozostałości feudalizmu i sądzę, że ten właśnie fakt najbardziej ułatwił stworzenie „jednego narodu”.

